

OBRAZ UKRAINY W REMIGIUSZA ŁADOWSKIEGO HISTORII NATURALNEJ KRÓLESTWA POLSKIEGO Z 1782 ROKU

Celem tekstu jest pokazanie obrazu ziem Ukrainy, a zwłaszcza ich fenomenów przyrodniczych, widzianych oczyma polskiego fizjografa i pijara urodzonego na Wołyniu. Celem jego pracy było zaprezentowanie wszystkich ziem wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej. Z analizy tekstu wynika, że autor darzył ogromną sympatią obszary wschodnie Rzeczypospolitej, a w szczególności Ukrainę. Pokazując, często wyidealizowany obraz tych ziem, miał chyba także na celu pobudzenie w czytelniku tęsknoty z dawną Rzeczypospolitą, której bardzo ważną częścią była Ukraina.

Kluczowe słowa: Ukraina, fizjografia, Wołyń, obszary wschodnie Rzeczypospolitej.

W pracy księdza Remigiusza Ładowskiego wiele miejsca poświęcone zostało Ukrainie, jej fenomenom przyrodniczym, bogactwom naturalnym, w tym zamieszkującym ją zwierzętom, bogactwie flory. Warto więc przyjrzeć się, jak w końcu XVIII wieku — w pierwszej fizjografii Rzeczypospolitej w języku polskim — postrzegano te, tak ważne dla Rzeczypospolitej ziemie.

Na wstępie kilka słów należy poświęcić samej pracy. Książka księdza Remigiusza Ładowskiego *Historia naturalna królestwa Polskiego*, jest niewielkiej objętości, liczy bowiem niecałe 220 stron (218) a wydano ją w Krakowie roku 1783. Pomyślana została jako kompendium wiedzy o podstawowych fenomenach przyrodniczych ówczesnej Rzeczypospolitej, a więc ziem polskich, ukraińskich, litewskich, ruskich przynależnych jeszcze terytorialnie do Rzeczypospolitej w roku 1783. Ale jak zauważa we wstępie Autor obejmuje także opisy tych terytoriów, które odpadł od Rzeczypospolitej. Układ pracy ma charakter alfabetyczny, a wydrukowana została w 8., zawiera także indeks nazw opisanych fenomenów. Są to nie tylko zjawiska z zakresu przyrody żywej, ale także opisy bogactw mineralnych kraju, obiekty geograficzne (np. rzeki), ciekawostki i porady gospodarskie (np. jak wypędzić wódkę). Idee zaczerpnął Ładowski z wydanego w tym samym roku, a przetłumaczonego przez siebie z języka francuskiego *Dykcjonarza*, o czym zresztą *expressis verbis* wspomina.

W *Przedmowie* Ładowski wskazuje dokładnie skąd czerpie swoją wiedzę, którą zawarł w poniższym kompendium. «Skarby te nieoszacowane natury, umyśliłem ja dobyć z ciemności i opisać krótko i jak najwierniej, trzymając się świadectw poważnych pisarzy naszych: Długosza, Kromera, Miechowity, Starowolskiego, Sarnickiego, Opalińskiego, Siemianowicza, Tylkowskiego, Rzączyńskiego, X. Kluka i innych» [15, s. 4 (nlb)]. Co ciekawe tylko Krzysztof Kluk (1739-1796) został zaznaczony jako duchowny, a przecież chociażby Jan Długosz (1415-1480), Marcin Kromer (1512-1589), Wojciech Tylkowski (1625-1695) i Gabriel Rzączyński (1664-1737) także byli duchownymi. Jednak korzysta również z wiedzy innych autorów zagranicznego pochodzenia z różnych czasów i epok. Przykładem może być chociażby źródło wiedzy na temat występowania magnezu w Polsce. Co ciekawe nie jest to żaden z naszych, rodzimych przyrodznawców. «W Czechach zaś jest w rudach żelaznych. *Aldrowand* do tych krajów przyłącza Polskę, twierdząc iż się w niej znajduje Magnes, ale w którym miejscu zapewnić nie mogę» [15, s. 101]. Najprawdopodob-

niej chodzi w tym fragmencie o Ulissea Aldrovandiego (1522–1605), włoskiego przyrodznanca i lekarza. Pojawiają się również odwołania do wybitnych przyrodznanców epoki nowożytnej, takich jak chociażby Karol Linneusz (1707-1778) czy Georg L. de Buffon (1707-1788) [15, s. 138]. Przy czym należy podkreślić, że owi luminarze przyrodznanstwa nowożytnego pojawiają się w związku z hasłami zaczerpniętymi z prac księdza Kluka.

Jeśli chodzi o autorów polskich, to powoływał się nasz Pijar niejednokrotnie na niejakich: Opaleńskiego (sic!), Starowolskiego i Gwagnina. W przypadku pierwszego nazwiska nastąpiła najprawdopodobniej zamiana literowa i chodzi o Opalińskiego. Przemawia za tym chociażby fakt powołania się na tegoż Opalińskiego we wstępie do omawianego tu dykcjonarza [15, s. 6 (nlb)]. Nieudając się jednoznacznie rozstrzygnąć w oparciu o tekst źródłowy, jest sprawa imienia owego Opalińskiego, jednakże można przypuszczać, że chodzi tu o postać znaną, wybitną, by nie powiedzieć sztandarową. Sprawa się o tyle komplikuje, że w historiografii polskiej mamy właściwie dwie osoby o tym nazwisku, które mogą być podejrzewane o podanie niniejszych informacji. Chodzi mianowicie albo o Krzysztofa Opalińskiego (1609–1655), albo jego rodzonego młodszego brata Łukasza Opalińskiego (1612–1662). Byli to synowie Piotra wojewody poznańskiego, obaj prowadzili bardzo intensywną działalność polityczną, intelektualną i pisarską. W kręgu ich zainteresowań była problematyka gospodarcza, która wiązała się integralnie z zagadnieniami reformy kraju, którą propagowali [więcej informacji biograficznych: 11, s. 476 i 477]. Niektórzy badacze polskiej myśli ekonomicznej przypisują najważniejszą pracę z tego zakresu *Dyskurs o pomnożeniu miast w Polsce z 1648 r.*, w której *nota bene* mogły znaleźć się dane zaczerpnięte przez Ładowskiego, Łukaszowi. Jednakże istnieje również satyra *O sposobach pomnożenia miast i na nierząd w nich autorstwa Krzysztofa*. Co ciekawe, a przede wszystkim ważne satyra zawiera powtórzenie też zawartych w *Dyskursie...* Edward Lipiński, badacz myśli ekonomicznej i społecznej okresu staropolskiego pominął analizę *Dyskursu...* przypisując większą wagę satyrze a w związku z tym i koncepcji Krzysztofa Opalińskiego [16, s. 199 in.]. Mniej problemu stwarza ustalenie osoby twórcy drugiego źródła informacji Ładowskiego, a mianowicie Starowolskiego. Chodzi tu najprawdopodobniej o osobę Szymona Starowolskiego (1588–1656), polihistora, kanonika krakowskiego [obszerniejsze informacje biograficzne: 11, s. 643], w zakres zainteresowań którego wchodziły również kwestie reformy Rzeczypospolitej, jak i jej ekonomii. Mam tu także i trzeciego autora informacji, z jakich skorzystał nasz pijar, a mianowicie niejakiego Gwagnina, w tym przypadku chodzi najprawdopodobniej o Aleksandra Gwagnina (1534–1614), historyka, kupca, rotmistrza, autora pracy *Sarmatiae Europaeae descriptio*, wydanej po raz pierwszy w 1578 r., a przetłumaczonej na język polski w 1611 r. [11, s. 210]. Najważniejszą konstatacją z tego zbioru postaci, jest to, że Ładowski w pracy z lat osiemdziesiątych XVIII stulecia podaje, jako informacje aktualnie i charakteryzujące Rzeczypospolitą, dane pochodzące w najlepszym przypadku z połowy siedemnastego wieku. Można się jedynie domyślać jak był to obraz daleki od realiów czasów współczesnych Ładowskiemu.

Zanim jednak przejdziemy do prezentacji materiałów poświęconych Ukrainie warto parę słów poświęcić na charakterystykę samego Remigiusza Ładowskiego. Właściwie Jacek Ładowski (1738-1798), urodzony na Wołyniu w rodzinie szlacheckiej, który po wstąpieniu do zakonu pijarów w 1757 r. przyjął imię Remigiusz. W latach 1757–1766 pobierał intensywne nauki, najpierw w Podolińcu, gdzie wstąpił do zakonu, następnie odbył studia z zakresu retoryki i filozofii w Rzeszowie i Międzyrzeczu. Od roku 1762 nauczał w szkołach pijar-

skich w Chełmie, Łowiczu, Wieluniu, w tym samym czasie odbył jeszcze studia teologiczne. Następnie wykładał między innymi w Piotrkowie, Radomiu, pełnił obowiązki wiceregensa w konwiktie łukowskim. W latach 1776–1792 przebywał na dworach magnackich, takich rodzin, jak: Scypionów, Gofuchowskich, czy u księżnej Anny z Sapiechów Jabłonowskiej. Ta ostatnia zresztą była postacią bardzo ważną w naukowej i wydawniczej działalności Ładowskiego. Korzystał on bardzo intensywnie ze zbiorów gabinetu historii naturalnej stworzonej przez księżnę, *nota bene* była to jedna z najbogatszych kolekcji w całej Europie [wielu badaczy historii nauki podkreśla wagę samej księżnej Jabłonowskiej jako opiekunki polskich przyrodników, m.in. K. Kluka, jak i ogromną wagę i wartość stworzonego przez nią gabinetu historii naturalnej. Zob. np.: 1, s. 95–108; 2, s. 124 in.; 5, s. 76 in.], a także był przez nią wspierany finansowo podczas wydania m.in. *Historii naturalnej Królestwa Polskiego...* Ładowski zmarł w Warszawie. Obok wzmiankowanej *Historii naturalnej...* był on również autorem *Prawa natury, prawa politycznego i prawa narodów...*, a także tłumaczem wielu prac z języka francuskiego [biogram powstał na podstawie: 6, s. 176 in.; 11, s. 371; 14, s. 342].

Na wstępie warto przytoczyć całe hasło «Ukraina» jakie znalazło się w pracy naszego pijara. «Ukraina nasza leży między Bohem i Dniestrem rzekami. Własności ziemi przypisuje się jej też same, co i Podolowi. Ukraina mówi *Długosz* [sic!], nie tylko żyznością gruntów zaszczycona, ale też mlekiem i miodem płynąca, odcyznia wojen i zboża, które po jamach ziemnych wybranych chowają. Trzeba albowiem wiedzieć, że w Polsce zboże rozmaitego rodzaju do wielu lat bez psucia konserwować się może, na Ukrainie zaś zboże więcej nie trwa nad rok, gdyż go do szczętu robactwo zjada. Prócz tego obfituje w miód, tytiun [tytiun — chodzi oczywiście o tytoń, którego największe uprawy występowały właśnie na Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Rusi. Jak pisał Ładowski produkcja a za tym i «[...] konsumpcja tabaki w całym kraju [Rzeczypospolitej — *P.B.*] wynosi prawie 3. Milionów i stu tysięcy złotych»: 15, s. 179], konie, woły i pastwiska wielkie» [15, s. 179–180]. Już w tej ogólnej charakterystyce zarysowują się wyraźnie pewne cechy charakterystyczne dla myślenia o ziemiach Ukrainy. Chodzi mianowicie o owo sformułowanie kraina «mlekiem i miodem płynąca», co jednoznacznie wskazuje na pewien stan szczęśliwości jaki charakteryzuje owe ziemie. Najprawdopodobniej chodziło Ładowskiemu o dobrostan ekonomiczny, który był konsekwencją żyzności gleb i bogactw naturalnych. Jednakże nie zapomniał on także o problemach jakie pojawiały się na tych ziemiach. Dał temu wyraz chociażby wskazując na ambiwalentność, którą rodziła duża liczba konfliktów, jaka przewinęła się przez te, tak wspaniałe ziemie. Z powyższego hasła można wyczytać jeszcze kilka ważnych i ciekawych informacji, a mianowicie o znaczeniu dwóch największych rzek, a także o tym, że duże obszary ziem Ukrainy zajmować musiały tereny o charakterze stepów. Widać to wyraźnie wówczas kiedy podkreślone zostały fakty: dominującej hodowli koni i wołów, które to wymagają znacznej, otwartej przestrzeni, a także uwaga o ogromnych połaciach pastwisk.

Pozostając jeszcze przy informacjach fizjograficznych, a dokładniej geograficznych warto spojrzeć na to jak scharakteryzowano owe wymienione wcześniej rzeki Boh i Dniestr. Pierwsza z nich niewątpliwie miała znaczenie komunikacyjne, co można wnioskować z faktu, że już na wstępie hasła «Boh rzeka» opisana została jako rzeka spławna. Podana została również etymologia jej nazwy, która pochodziła wg Ładowskiego od słowa «[...] Boga, gdyż przed tym poganie oddawali jej cześć boską» [15, s. 13]. Mamy więc tu informację o tym, iż nad brzegami tej rzeki zamieszkiwali ludzie jeszcze przed przyjęciem

chrześcijaństwa, a na dodatek były to plemiona mające swój system religijny oparty na oddawaniu czci fenomenom natury. O bogactwie ichtiofauny świadczą może fakt, że jak pisał Ładowski jest takie miejsce przy tej rzece, w którym mieszkańcy spuszczały wodę i wyjmują ogromne ilości ryb, liczone w setkach beczek. Co ciekawe tej rzece, której długość wynosi niewiele ponad 800 kilometrów poświęcił nasz pijar tyle samo co innym — o wiele dłuższym — rzekom Ukrainy.

Przez Ukrainę płyną jeszcze dwie bardzo długie i bogate w faunę rzeki, a mianowicie Dniepr i Dniestr. Nasz fizjograf zaczyna od opisu Dniepru — ze względu na układ alfabetyczny — jako drugiej, co do długości rzeki po Dniestrze [15, s. 19]. Można by było się zastanowić skąd ten poważny, bądź co bądź błąd merytoryczny, przecież Dniestr ma 1352 km, a Dniepr 2201 km [informacje zaczerpnięte z: 7], co daje nam niebagatelną różnicę 849 km na korzyść Dniepru. Kwestii tej nie da się rozstrzygnąć jednoznacznie na podstawie niniejszego tekstu, pozostaje jednak faktem pewna luka w wiedzy Ładowskiego. Co ważne z omawianego hasła («Dniepr») dowiedzieć się można między innymi o ty, że w nurtach tej rzeki żyło znacznie więcej ryb niż w Wiśle. Do najliczniej reprezentowanych gatunków należały jesiotry, czeczugi [czeczuga (sterlet) należy do rodziny jesiotrowatych, mierzy do 1 m i dochodzi do wagi 16 kg. W odróżnieniu od większości jesiotrowatych przebywa cały czas w wodach słodkich. Zob.: 21, s. 200], wyrozuby, wyże i morskie flądry, które jak zaznaczył Autor wpływały w odmęty rzeki z morza i dopływały bardzo daleko w głąb ładu. Obszary nad rzeczną zostały scharakteryzowane jako pastwiskowe, nadające się doskonale do wypasu bydła [15, s. 29].

Warto pokusić się o opis jednego z wymienionych gatunków zamieszkujących wody Dniepru, by lepiej uchwycić sposób myślenia Autora *Historii naturalnej królestwa Polskiego...* Chodzi mianowicie o wyrozuba, którego cechy dystynktywne tak zostały opisane: „Ta ryba ma niejaki podobieństwo do karpia i bywa od 2. do 4. piędzi długa, znacznie gruba, głowę ma krótką, zęby jak ludzkie trzonowe i łuski wielkie. [...] Grzbiet ciemno błękitny, brzuch czerwony, oczy czarne z żółtą obwódką” [15, s. 193–194]. Przyjmując jako podstawę łokieć warszawski, który został uznany za miarę ogólnokrajową przez Komisję Skarbową w roku 1764 dla Korony i 1766 roku dla Litwy [8, k. 886], wynoszący 59,5 cm [8, k. 806], to od 2. do 4. piędzi (piędź, to połowa łokcia) daje nam rybę wielkości od 59,5 do 119 cm. Wyrozub należy do rodziny karpiowatych, a z ustaleń Zygmunta Fedorowicza, polskiego badacza historii zoologii wynika, że wymieniona była już w łacińskojęzycznych dziełach fizjograficznych dotyczących Rzeczypospolitej pióra jezuity Gabriela Rzączyńskiego [10, s. 120]. Co ciekawe zamieszczony opis tejże ryby stanowi kompilację informacji zaczerpniętych z dzieła księdza Krzysztofa Kluka *Zwierząt domowych i dzikich...*, tom III z 1780 roku i wspomnianego już Gabriela Rzączyńskiego *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae...* z 1721 roku. Większość danych pochodzi od ks. Kluka [13, s. 168] z jednym małym wyjątkiem, a mianowicie chodzi o *passus* dotyczący zębów («[...] zęby jak ludzkie trzonowe[...]»), który zaczerpnął wprost z Rzączyńskiego: «[...] quasi molares hominis [...]» [20, s. 136]. Można się zastanowić w jakim celu uzupełnił dość gruntowny opis, tak szanowane przez siebie księdza Kluka o informację z Rzączyńskiego. Przypuszczać można, że chodziło bodajże o pewną kuriozalność owych zębów tak podobnych do ludzkich, czym Kluk nie był zainteresowany i o czym nie wspominał. Ładowski natomiast gdzie tylko odnalazł taką «sensacyjną» informację, to nie odmawiał sobie przyjemności jej zamieszczenia. Świadczyło by o tym chociażby to, że opisując rybę wyz (*Acipenser huso* — rodzina jesiotrowate)

skorzystał jedynie z wiedzy ks. Kluka, ponieważ Rzączyński wspomina o niej jedynie zdawkowo [19, s. 194, 195].

Druga z wspomnianych rzek to Dniestr, którą scharakteryzował Ładowski jako pełną różnych ryb w tym już wymienionych przy okazji opisu Dniepru, a także dodaje karpie i podusty. Co ciekawe termin ten jest pochodzenia potocznego, ludowego i określa rybę (*Chondrostoma nasus*) z rodziny karpiowatych zwaną także świnką. Rzączyński posługuje się także tym terminem jednak obok niego używa zamiennie słowa świnka, natomiast Kluk już w ogóle nie określa tej ryby nazwą ludową podusta, a jedynie świnka, Wenera i krzywoszczok [13, s. 181]. Tak na marginesie wiedza księdza Kluka w tej materii nie pochodziła z doświadczenia osobistego o czym może świadczyć stwierdzenie, że świnka jest bardzo podobna do klenia. Wystarczy jeden rzut oka na tych dwóch przedstawicieli rodziny *Cyprinidae* by zauważyć ogromne różnice między nimi, chociażby w kształcie czy ciężarze. Wracając jednak do charakterystyki rzeki Dniestr nie omieszkał nasz pijar wspomnieć, że jezioro przez które ona przepływa nazywane jest na Rusi „Owidowe oзеро” (sic!). Nazwa wg Ładowskiego pochodzi stąd, że poeta Owidiusz był nad nim na zesłaniu, a nawet «Jak niektórzy piszą, że i nagrobek tego poety tam znajduje się [...]» [15, s. 29].

Opisał nasz pijar jeszcze trzy krainy geograficzne Rzeczypospolitej, jakie dziś wchodzi — niektóre częściowo — w skład Ukrainy. Chodzi mianowicie o Podole, Ruś Czerwoną i Wołyń, które w okresie od XVI do XVIII w. stanowiły odrębne prowincje Rzeczypospolitej.

Zacznijmy więc od Podola, której ziemie urastają w swej żyzności wręcz od mitycznej krainy płynącej miodem i mlekiem. Grunta tam były wg Ładowskiego tak urodzajne, że «[...] żadnej uprawy, ani nawozu nie potrzebują, przynosząc z jednego ziarka setny pożytek. Owszem podług *Opaleńskiego* z wypadających ziaren podczas żniw, czasem na drugi rok bez uprawiania roli na tymże miejscu rodzi się» [15, s. 133–134]. Na tym nie wyczerpuje się fantastyczność tych ziem, powołując się na Gwagnina pisze nasz pijar dalej, że urodzajność jest tak ogromna, iż wystarczy niewielki nakład pracy — trzy dni orki (sic!) — by wyżywić całą rodzinę. Do tego jeszcze bezpośrednio po zbiorze grochu, bez dodatkowych nakładów pracy, sieją żyto, które obficie, na tym samym gruncie obradza. O wysokiej wartości tych niw ma świadczyć też ich twardość, «[...] że jej orać nie można, chyba zaprząwszy trzy pary wołów do pługa» [15, s. 134]. Do tego jeszcze posiada ta prowincja ogromne obszary łąk, gdzie wypasa się równie duże stada bydła, a trawy są tak wysokie, że zakrywają całe zwierzęta. Bolał jednak nasz fizjograf nad tym, że ten tak wspaniały obszar nie może wyzyskać w pełni swego potencjału, a to dlatego, iż nie ma tam ani jednej rzeki. Bo jako najlepszy, a nawet czasem jedyny, szlak handlowy dawałby możliwość spławiania tego bogactwa produkcji rolnej. A tak bardzo często — jak pisał — wiele z tych dóbr ulega zmarotwawieniu, zboża wykorzystywane są jedynie do celów konsumpcyjnych dla ludzi i zwierząt i dla celów gorzelniczych [15, s. 134]. Jak widać z powyższej charakterystyki prowincja ta właściwie urasta do rangi jak gdyby ziemi obiecanej, ideału produkcyjnego dla państwa, którego podstawę gospodarki stanowił sektor rolniczy.

Powołując się na autorytet Długosza, wręcz *expressis verbis* Autor *Historii naturalnej Królestwa Polskiego*... sięga po terminy: «ziemi obiecanej» i krainy «mlekiem i miodem płynącej», kiedy rozpoczyna opis Rusi Czerwonej [15, s. 146]. Oprócz obfitości zbóż przeróżnych, które rodziła ta ziemia, tamże uprawiano także len, z którego wyrabiano niezbędne tkaniny. «Tamże Lwów stolica Rusi miewał swoje winnice, z których dawni książęta ruscy, po sto kilka beczek wina w daninie odbierali. Tej prowincji przy nas, sama tylko dziś pamiątka

została» [15, s. 147]. Jak widać w stosunku do Podola ziemie te w oczach naszego pijara wyrosła na prawdziwą Arkadię, ziemie spełniające ideał autarkii. Tęsknota jest jednoznaczna i bardzo silna, nie widać w tym opisie właściwie żadnych mankamentów w odmalowywanym obrazie. Skąd ten absolutny i całkowity bezkrytycyzm, wydaje się, że odpowiedzi dostarcza ostatnie zdanie z przytoczonego fragmentu. Ow apologetyczny, panegiryczny wręcz stosunek do Rusi Czerwonej był konsekwencją tęsknoty naszego pijara do bezpowrotnie — jak sądził — utraconych ziem. Ziem tak ważnych dla całej Rzeczypospolitej, ziem, które mogły dać tak ogromną siłę ekonomiczną upadającemu krajowi.

Również i Wołyń w oczach Ładowskiego miał wszystkie przesłanki do bycia krainą szczęśliwości, przynajmniej gospodarczej, «[...] o którym *Opaleński* tak wypisuje: żniwa, które my na kopy i snopki zwykliśmy miarkować tak są obfite, tak dostatnie, że pszenicy i żyta na zimę sianego na kilkanaście tysięcy w jednym kluczu używają tyleż z wiosennej siejby wszystkiego rodzaju zboża» [15, s. 191]. Do tego dochodziła wg naszego fizjografa bardzo wysoka jakość zbieranego zboża, tak jak w przypadku pszenicy, która z ziemi wołyńskiej była najbielsza a przez to utrzymywała bardzo dobrą cenę. Oczywiście dzięki swej jakości mogła być ona eksportowana przez Gdańsk dalej do Europy. Jako przykład płodności ziemi wołyńskiej przytoczył Ładowski historię z 1716 roku, w którym to podobno jeden szlachcic «[...] spod Ostroga 2400 korcy jagiel posłał do Gdańska, które na prowiant 300 okrętów na ten czas stojących na porcie, zabrano» [15, s. 192]. Brzmi to niewątpliwie patetycznie i doniośle, a obraz wywołujący się z tej przypowieści musiał robić wrażenie. Jednak jeżeli dobrze się przemyśleć danym zawartym w tej informacji to pojawiają się problemy. Jeżeli rzeczywiście wysłał ów szlachcic 2400 korców to przeliczając na litry mamy 252000 litrów [przyjmując korzec uśredniony do 105 litrów: 8, k. 886], a przeliczając to na łasztu gdańskie (tam je spławiono, a więc wg tamtejszych miar najprawdopodobniej podawano dane), to otrzymujemy około 85 łasztów [łaszt gdański to średnio 2959 litrów: 8, k. 804]. W dalszej części dowiadujemy się, że do wyeksportowania tej ilości jagiel potrzebowano 300 okrętów! Prosty iloraz daje nam wielkość 0,28 łaszta przypadającą na jeden okręt, jeżeli zaś sięgniemy do informacji na temat spławu zbóż w okresie staropolskim to okaże się, że najmniejsze jednostki pływające wykorzystywane do tego celu: lichtrany i baty (typy łodzi płaskodennych używanych przez flisaków) mieściły kilkanaście łasztów zboża [9, k. 541]. Mało prawdopodobne by statki morskie posiadały mniejszą wyporność. Z całej tej analizy wynikają określone problemy, albo: Ładowski był bardzo bezkrytyczny wobec zasłyszanych danych; przytaczał je w sposób bezrefleksyjny; popełniał elementarne błędy. Jako człowiek wykształcony, współpracownik tak wybitnych osobowości swoich czasów jawić się więc może jako dyletant a wręcz ignorant. Albo też może była to przemyślna taktyka, która wpisywała się w jego idealistyczny i bajkowy wręcz sposób opisu ziem utraconych przez Rzeczypospolitą.

Przyjrzyjmy się zatem teraz kilku przykładom fenomenów, jakie można było odnaleźć, spotkać w ówczesnej Ukrainie, Podolu Rusi Czerwonej i Wołyniu, z zakresu szeroko rozumianej historii naturalnej. Postaramy się dobrać do niniejszego przeglądu takie gatunki, które albo nie występowały wcale, albo bardzo sporadycznie w innych ziemiach wchodzących w skład Rzeczypospolitej okresu XVI–XVIII wieku.

Zacznijmy więc od fauny, która w ówczesnej koncepcji świata przyrodniczego zajmowała najwyższą pozycję na drabinie bytów. O niektórych przedstawicielach ichtiofauny już nadmieniliśmy, zobaczmy zatem jak wyglądają przedstawiciele innych grup systematycznych. Idąc od góry drabiny jestestw

mamy ssaki, do tego poziomu taksonomicznego należą niewątpliwie suhaki, «[...] zwierz wielkością podobny do samy; gościem tylko u nas bywa na Podolu, gdzie stadami z Tatarzy zwykł przychodzić» [15, s. 167]. Już ten wstępny fragment wskazuje na to, że Ładowski najprawdopodobniej nigdy nie widział na oczy suhaka. Trudno jest określić to zwierzę jako podobne do samy, nawet jedynie wielkością, ponieważ różnica pomiędzy suhakiem (*Taiga tatraica*) a poczciwą sarną (*Capreolus capreolus*) jest na korzyść tego pierwszego. Jego samiec ma długości do 135 cm, a kozioł samy do 125, ciężar pierwszego to do 40 kg, a drugiego do 25 kg, nie mówiąc już o morfologii zewnętrznej [17, s. 110, 114]. Stała się natomiast owa rzadka antylopa symbolem «[...] dobrze pana i czujnego rządcy!» [15, s. 167] Poszedł więc Ładowski tropem prac zoologicznych z epok wcześniejszych, kiedy to zwierzęta stanowiły częstokroć pretekst do rozważań o charakterze moralizatorskim. Część informacji o tym przedstawicielu fauny stepów ukraińskich zaczerpnął nasz pijar od ks. Kluka [12, s. 345–346] — o czym nie raczył nadmienić —, natomiast *expressis verbis* powołał się na Rzączyńskiego, który jakoby opisał polowania wojsk polskich, które wyruszyły przeciwko Tatarom, na suhaki. Zwierzęta te wg niego były tak dzikie, że złapanie żywcem nie dawały się w żaden sposób oswoić.

Następną grupę systematyczną zaprezentowaną przez Ładowskiego, a charakterystyczną dla biotopu stepowego stanowią przedstawiciele awifauny a mianowicie pardwy, które najliczniej występował w XVIII stuleciu wg naszego fizjografa na Litwie, Rusi Białej i na Podolu [15, s. 126]. Przedstawiona została jako ptak wielkości gołębia a przypominająca kształtem kuropatkę, poza tym opisano upierzenie zimowe pardwy nie uwzględniając upierzenia letniego. Jest to kolejny dowód na całkowitą nieznaną opisywanych zwierząt. Poza tym, że zmieniają one swoją szatę piór, to dodatkowo są znacznie większe od takich gołębi jak siniak, turkawka, czy sierpówki natomiast mniejsze od grzywacza [17, s. 156, 206, 207].

Pośród bogactwa przedstawicieli fauny zamieszkującej ziemię dzisiejszej Ukrainy warto zwrócić na niepozornego bezkręgowca, a mianowicie skójkę perlorodną. Znalazła się ona w ramach hasła «Perły krajowe». «Perły rodzą się w skorupkach pewnych pławów z soku petryfikującego słonego i saletrzanego. Podług znania niektórych naturalistów. Perły najprzedniejsze poławiają się w Indiach koło Przylądku *Contorin* i wyspy *Ceylan* i te, które my nazywamy *Urańskiem*» [15, s. 127]. Jak wynika z powyższych słów naszego fizjografa wysoko sobie ceniono w owym okresie owe wytwory fauny morskiej. Opisano także sposoby ich pozyskiwania w tych zamorskich rejonach, poprzez odławianie przez ludzi małż. Jednakże — jak skonstatował Ładowski — Rzeczypospolita również miała swoje rejony, w których występowały perlorodne mięczaki. Wskazane zostały bardzo konkretne miejsca gdzie odnaleziono te, tak cenne klejnoty, pośród na pięć miejsc, o których wspomniano, aż trzy to ziemię i miejscowości wchodzące w skład dzisiejszej Ukrainy. I tak wspaniałe perły odnaleziono na Wołyniu w rzece Horyń pod miejscowościami Podhajce i Brzeżany. W przypadku znaleziska w tej ostatniej dostało się ono Felicjanowi Potockiemu wojewodzie krakowskiemu, a jak pisał Ładowski ich jakością i wartością jubilerszy ocenili bardzo wysoko [15, s. 127]. Wartość pereł jak informuje nas Autor nie pochodzi jedynie z ich znaczenia jubilerskiego, ale też z zastosowań w aptekarstwie jako składnika różnych medykamentów. W owym czasie mięczak ów był dość powszechny w słodkich wodach niektórych rejonów Europy, jednakże np. na ziemiach Korony właściwie go nie spotykano. Widomo że występował w Sudetach, lecz i tam wyginął w latach 70. lub 80. XX wieku, chociaż jako ciekawostkę można podać, że jest to mięczak długowieczny, dożywający nawet

100. lat. Wracając do naszych rozważań jak widać ziemie ukraińskie były nie tylko «krainą mlekiem i miodem płynącą» ale też obfitujące w bogactwa nazwijmy je o wartości „jubilerskiej”.

Na koniec wyłamując się co nieco z przyjętej na wstępie zasady chcę przedstawić znanego w całej ówczesnej Rzeczypospolitej przedstawiciela ssaków, a mianowicie konia. Dość dużo miejsca Ładowski poświęcił w swojej *Historii naturalnej*... właśnie temu zwierzęciu. Większość hasel nie przekracza jednej kolumny tekstu, a w przypadku konia hasło zapisane zostało w dwóch prawie pełnych kolumnach. Powołując się między innymi na księdza Kluka podany został podział na trzy grupy, czy jak byśmy dziś powiedzieli rasy koni, a mianowicie: konie gospodarskie (drobnej budowy); stadne (duże, smukłe, reprezentacyjne); a także ukraińskie [15, s. 74–75]. Ogólnie konie polskie wg naszego fizjografa były w dużym poważaniu u zagranicznych kupców, którzy uważali je za mocne, wygodne pod wierzch i co ważne o dużej urodzajności. Pośród nich ważne miejsce zajmowały konie zwane ukraińskimi, które jak podaje Ładowski były chętnie zakupywane dla potrzeb armii pruskiej. Podpiera się on przy tym autorytetem Starowolskiego, który twierdził, że najlepsze konie dla potrzeb wojskowych hodowano na stepach Rusi. O znaczeniu koni w gospodarce Ukrainy świadczyć miała ilość targowisk, gdzie dokonywano transakcji jedynie tymi zwierzętami, do najbardziej znanych i przytoczonych w pracy naszego pijara należały: Brody, Dubnie, Łuków, Zalew czy Wysokie. O wysokiej jakości koni ukraińskich nasz Autor zaświerał następująco: «Podolskie i Ukraińskie konie dla osobliwszej mocy w dzwiganii ciężarów i innych przymiotów są nie przepłacone» [15, s. 75].

Niewiele zaś miał o powiedzenia ojciec Ładowski na temat flory obszarów Ukrainy, Wołynia, czy Podola. Spośród roślin wyszczególnione jako endemicznie występujące na interesujących nas tu ziemiach zwracają uwagę przykładowo: anyż, arbuż, śmieszek ziele.

Zacznijmy od rośliny niezbyt powszechnej na innych ziemiach Rzeczypospolitej XVI–XVIII w., z której wyrabiano niegdyś i do dziś się wyrabia bardzo aromatyczny olejek, jaki używano niegdyś do «[...] przepalania wódek, do slipek suszonych na Rożenkach i do cukierków» [15, s. 3]. Najwięcej owej rośliny hodowano, czy może raczej uprawiano — jak pisał Ładowski — na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Uprawy musiały być dość znacznie, jako że zauważył nasz fizjograf, iż przynoszą one mieszkańcom tych terenów dość znaczne i wymierne korzyści finansowe. Przy czym warto w tym miejscu doprecyzować o jaki anyż chodzi. Z opisu zamieszczonego na wstępie, który mówi, że jest rośliną rodzącą ziarna drobne wynika, iż może chodzić jedynie o biedrzeńca anyż (*Pimpinella anisum*) z rodziny baldaszkowatych, a nie anyż gwiazdkowy (*Illicium verum*) z rodziny illicium [4, s. 677, 470] — niegdyś zaliczany do rodziny magnoliowatych z powodu swojego podobieństwa zewnętrznego [18, s. 19]. Chociaż obie rośliny mają podobne zastosowania: kulinarne, propinacyjne i lecznicze. Kolejną rośliną niewspytaną w innych rejonach Rzeczypospolitej okresu nowożytnego był niewątpliwie arbuż. «Na Ukrainie i Podolu nie sadzą arbużów na inspektach, ale nimi całe ogrody i pola napełniają, gdzie się rodzą bardzo wielkie i delikatne» [15, s. 3]. Jak widać była to roślina dość powszechnie uprawiana a to z tego względu, że sprzyjały ku temu warunki klimatyczne, odmienne od innych rejonów i prowincji Rzeczypospolitej. Przy czym Ładowski wspomina o dwóch odmianach tej rośliny, jakie można było spotkać, a mianowicie zielono-białawe i czerwone. Przymyślnie chodzi o odmiany dziką, pierwotną, która jest mniejsza i ma bardziej kwaśny miąższ, a także hodowlaną, większą o słodszy, czerwonym miąższu. Może też chodzić w pierw-

szym przypadku o arbuź kolokwinta (*Citrullus colocynthis*), którego owoce są kwaskowate a sok ma właściwości przeczyszczające, a w dużych ilościach nawet będący trującym [4, s. 232]. Na temat kolejnego przedstawiciela fauny endemicznej, czyli śmieszka ziela najlepiej oddać głos samemu Ładowskiemu: «Śmieszek ziela rośnie ponad Dnieprem, które zmieszane z winem i mirrą w napoju, dziwne w złowisku sprawuje postaci, a dla wszystkiego taki śmiech w nim wzbudza, że go inaczej uspokoić nie można, tylko winem palmowym zmieszanym z szyszkami sosnowymi, pieprzem i miodem» [15, s. 158–159]. Korzystając z powyższego cytatu, który zawiera całe hasło, trudno wyciągnąć wniosek co, do statusu botanicznego owej rośliny, co uniemożliwia jej jednoznaczny identyfikację. Istnieje także taka możliwość, że owa roślina w ogóle nie istnieje i nie istniała, a była jedynie wytworem na poły mitycznym. Jednakże na podstawie informacji pozostawionych przez Ładowskiego niemożna tego rozstrzygnąć.

Ostatnią grup fenomenów stanowią «dary ziemi» w rozumieniu geologicznym określane w terminologii historii naturalnej mianem «rzeczy kopalnych». Na obszarach ziem będących w orbicie naszych zainteresowań wymienić warto: kryształ, kule kamiennie, sól warzoną, czy w końcu złoto. Zaczniemy więc od kryształu, który występował na Ukrainie pod Berdyczowem a miał kształt sześciokątny i przynajmniej dwie odmiany kolorystyczne. Jeżeli przyjmował kolor zielony to nazywano go fałszywym szmaragdem, natomiast jeżeli zielony, to fałszywym szafirem. Jednakże wg Ładowskiego nawet jeżeli to nie były prawdziwe szafiry i szmaragd, to jednak również postrzegany był jako kamień wartościowy i drogi [15, s. 84–85]. Nie mogło w pracy eklektycznego fizjografa, jakim był nasz pijar, zabraknąć ciekawostek na poły fantastycznych również w domenie «rzeczy kopalnych». Niewątpliwie do takich należały: «Kamienne kule, są kamienie rozmaitej wielkości od natury uformowane, tak regularnie, jakby umyślnie były robione» [15, s. 87]. Tego typu wytwory natury znajdują się miały w dużych ilościach w okolicach Międzyborza (którego tego autor nie sprecyzował), a także cała góra takich kul miał być nad Dniestrem na Podolu. Również pod Lwowem znajdowała się takowe skupisko kul, które bez żadnej obróbki nadawały się do armat i rusznic. Z różnych względów duże znacznie gospodarze miała jeszcze w XVIII wieku sól, której nasz fizjograf poświęcił aż cztery hasła. Najciekawsze z perspektywy niniejszych rozważań jest hasło «Sól warzona», którą handlowano w całej Rzeczypospolitej, jako towarem ważnym kulinarnie, ale także i aptekarsko. Mimo to, że jak pisał nasz Autor znajduje się ona w wielu miejscach kraju, «[...] a osobliwie na Rusi znajdują się źródła i studnie słone, z których wodę czerpią i onę warzą w kotłach miedzianych lub żelaznych bardzo wielkich, z których po tym sól przywrzają i zbielają pakują w beczki, która po całej Rusi i Litwie rozchodzi się. Najslawniejsze fabryki solne są w *Samborzu*, *Drohobyczu*, *Kołomyi* [...]» [15, s. 162]. Temat soli warzonej został wzbogacony o wzmiankę z Kromera o pewnym niezwykłym akwenu nad Dnieprem, w którym podczas upałów woda «zsiada» (sic!) się w twardą sól. Umożliwia to ludziom przemieszczanie się z końmi i wozami, którymi zabierają wówczas wyrabianą siekierami sól. Znajdować się miało to jezioro na dawnej, sięgającej jeszcze księcia Witolda, granicy Księstwa Litewskiego. Jakimż więc łatwo dostępnym dobrem dysponowały owe ziemie, do którego zdobycia nie trzeba było podejmować zbyt wielkiego wysiłku. Najbardziej pożądanym i poszukiwanym wśród metali szlachetnych jest i było niewątpliwie złoto. Ten synonim bogactwa oraz potęgi, czy władzy zawsze zajmował wysoką rangę w hierarchii wartości materialnych. Nie mogło też zabraknąć jego charakterystyki w pracy Ładowskiego. Obok ogólnych informacji na temat koloru, twardości, topliwo-

ści tego metalu, jego kowalności, przydatności i różnych formach wykorzystania, dostarczył nam nasz fizjograf również informacje o jego występowaniu. Powołując się np. na Miechwoitę (Maciej z Miechowa 1457-1523) pisał: «[...] że w *Buczacu* znajdują się żyły złote, które jak opiłki błyszczą się w wodzie ze skały spadającej. Wieśniacy jej zbierali i uznano jej za prawdziwe złoto, ale teraz przez gnuśność są zaniebane» [15, s. 200]. Natomiast sięgając do Rzeczyńskiego, który o tymże metalu także wspominał, powiada jakoby w jego czasach odnaleziono grudkę złota czystego właśnie na Ukrainie [15, s. 200], a więc można chyba było wyciągnąć stąd wniosek o niezwykłej płodności tej Ziemi.

* * *

Jaka więc wizja Ukrainy wylania się z dziełka Remigiusza Ładowskiego *Historia naturalna Królestwa Polskiego*? Nie wątpliwie praca ta ma charakter bardzo eklektyczny, ale także bezkrytyczny i wpisuje się dość dobrze w wygasający już nurt *scientia curiosa* [szerzej na temat problemu: 3, s. 5–34]. Znajdziemy więc na jej kartach zjawiska i fenomeny uważane już wówczas za mity, czy bajania. Kolejną ważną cechą *Historii*... była jej względna aktualność już we współczesnych Ładowskiemu czasach. Jak wynika to z przytoczonych kilku egzemplifikacji wiele informacji czerpał ze źródeł rodem z początków XVIII jak i wcześniejszego stulecia. Przy czym traktował je nie jako zawierające dane historyczne, ale prezentujące jak najbardziej aktualną wiedzę. Z czego to mogło wynikać? Może z braku w drugiej połowie XVIII stulecia tak obszernych prac poświęconych fizjografii, czy gospodarce tego obszaru. Może też dla tego, że pomagały mu właśnie te informacje zbudować taki, a nie inny obraz Ukrainy. Z całą pewnością starał się wypełnić lukę w wiedzy o Rzeczypospolitej na temat jej naturalnych skarbów, piękna i uroków przyrodniczych, których — jak sam to napisał — brak w literaturze ją opisującej. Zamiar ów zresztą *expressis verbis* wyartykułował już w *Przedmowie* do swego dziełka [15, s. 5–6 (nlb)]. Natomiast *implicite* miał chyba także na celu pobudzenie w czytelniku tęsknoty z dawną Rzeczypospolitą, której bardzo ważną częścią była Ukraina. Sięgając więc do źródeł może już nie tak aktualnych, lecz pełnych superlatyw pod adresem bogactw naturalnych i potencjału gospodarczego tych ziem, pragnął wzbudzić również uczucia patriotyczne? Wielokrotnie zaprezentowany obraz Ukrainy ma charakter mocno przerysowany, wyidealizowany, sięgający do «złotego okresu» Rzeczypospolitej Obojga Narodów (a może żałował, że nie Trojga Narodów).

Bibliografia:

1. Arabas I. Losy kolekcji księżnej Anny Jabłonowskiej na podstawie dokumentów z archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk w St. Petersburgu / I. Arabas // *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki*. – R. 54. – 2009. – Nr 2.
2. Arabas I. Przyrodnicy, kolekcjonerzy i teoretycy muzealnictwa / I. Arabas // *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki*. – R. 54. – 2009. – Nr 1.
3. Bienkowski T. Polscy przedstawiciele «*scientia curiosa*» / T. Bienkowski // *Rozprawy z Dziejów Oświaty*. – T. XXX. – Wrocław, 1987.
4. Botanica. Ilustrowana, w alfabetycznym układzie, opisuje ponad 10000 roślin ogrodowych / red. T. Rodd, tłum. A. Ziółkowska, M. Wachowicz, W. M. Chyliński. – Könemann, 2005.
5. Brzęk G. Historia zoologii w Polsce do drugiej wojny światowej / G. Brzęk. – Kraków, 2007.

6. Brzęk G. Tradycja badań przyrodniczych Podlasia z punktu widzenia poznania i ochrony środowiska naturalnego / G.Brzęk // Studia z dziejów ochrony przyrody w Polsce / pod red. J. Babicz, W. Grębockiej, Z. Wójcika. – Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, 1985.
7. Encyklopedia PWN.PL. Seria multimedialna [CD-ROM]. – Warszawa, 2001.
8. Encyklopedia staropolska. – T. I, A-M / oprac. A. Brückner. – Warszawa, 1990.
9. Encyklopedia staropolska. – T. II, N-Ź / oprac. A. Brückner. – Warszawa, 1990.
10. Fedorowicz Z. Fauna Polski w dziełach o. Gabriela Rzączyńskiego T.J. (1664–1737) / Z. Fedorowicz. – Warszawa-Wrocław-Kraków, 1966.
11. Historia nauki polskiej. – T. VI / pod red. B. Suchodolskiego. – Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, 1974.
12. Kluk K. Zwierząt domowych i dzikich / K. Kluk. – T. I. – Warszawa, 1779.
13. Kluk K. Zwierząt domowych i dzikich / K. Kluk. – T. III. – Warszawa, 1780.
14. Kowalska K. Zoologia / K. Kowalska // Zarys dziejów nauk przyrodniczych w Polsce / pod red. K. Maślankiewicza. – Warszawa, 1983.
15. Ładowski R. Historia naturalna królestwa Polskiego czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony, zwierząt, roślin i minerałów znajdujących się w Polsce, Litwie i prowincjach odpadłych. Zebrana z pisarzy godnych wiary, rękopismów i świadków oczywistych / R. Ładowski. – Kraków, 1783.
16. Lipiński E. Historia polskiej myśli społeczno-ekonomicznej do końca XVIII wieku / E. Lipiński. – Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, 1975.
17. Łowicтво. Larousse. Encyklopedia / red. P. Havet, tłum. M. i I. Szmurło. – Warszawa, 1994.
18. Podbielkowski Z. Słownik roślin użytkowych, wyd. 5 / Z. Podbielkowski. – Warszawa, 1985.
19. Rzączyński G. Auctuarium historiae naturalis Regni Poloniae / G. Rzączyński. – Gdańsk, 1742.
20. Rzączyński G. Historia naturalis curiosa Regni Poloniae / G. Rzączyński. – Sandomierz, 1721.
21. Świat zwierząt / red. L. Korbel, przeł. M. Cymerman. – Warszawa, 1983.

Бадина Петро. Образ України в «Історії природи Королівства Польського» (1782 р.) Ремігіуша Ладовського.

Метою тексту є подання образу українських земель, а особливо їх природних феноменів, побачених очима народженого на Волині польського фізіографа Р. Ладовського. Завданням його праці була презентація всіх земель, що входили до складу тогочасної Речі Посполитої, особливо її східних українських теренів. Зображуючи часто ідеалізований образ тих земель, він також мав на меті пробудити в читача ностальгію за давніми часами, коли українські землі були важливою складовою польської держави.

Ключові слова: Україна, фізіографія, Волинь, східні терени Речі Посполитої.

Бадина Петр. Образ Украины в «Истории природы Королевства Польского» (1782 г.) Ремигиуша Ладовского.

Целью текста является отображение образа украинских земель, а особенно их природных феноменов, увиденных глазами рожденного на Волини польского физиографа Р. Ладовского. Задаaniem его труда была презентация всех земель, входивших в состав тогдашней Речи Посполитой, особенно ее восточных украинских территорий. Подавая часто идеализи-

рованный образ этих земель, он также имел целью пробудить в читателе ностальгию за прошлыми временами, когда украинские земли были важной составляющей польского государства.

Ключевые слова: Украина, физиография, Волынь, Восточные территории Речи Посполитой.

Badyna Piotr. The image of Ukraine in the “History of the nature of the Polish Kingdom” (1782) Remigiusza Ładowskiego.

The aim of the text is an image showing the lands of Ukraine, especially the phenomena of natural sciences, as seen through the eyes of Polish physiographer and Piarist R. Ladovsky born in Volhynia. The aim of the study was to present all of the lands included in the Polish-Lithuanian Commonwealth at the end of the 18th century. The analysis of the text indicates that the author had for a great liking things eastern areas of the Commonwealth, particularly Ukraine. Showing, often idealized image of these lands, was probably also intended to stimulate the reader yearning of the Polish-Lithuanian Commonwealth, which was a very important part of Ukraine.

Keywords: Ukraine, natural resources, the eighteenth century, physiography, the Polish-Lithuanian Commonwealth.